

TYGODNIK ILLUSTROWANY.



Nr 171.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie r. 8, półrocznie r. 4, kwartalnie r. 2
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 3 stycznia 1863 r.

Prenumerata na prowincyi w Cesarstwie:
Rocznie r. 12, półrocznie r. 6, kwartalnie r. 3.
Koperta oddzielna 2 r. rocznie.

TOM VII.

TREŚĆ NUMERU.

Maciej ks. Sarbiewski (z drzeworytu). — Przegląd polityki zagranicznej. — Wnętrze kościoła w Łędzie (z drzeworytu). — Dawne ubiory i uzbrojenia (trzy drzeworyty) dalszy ciąg. — Irena. — Kronika tygodniowa. — Korespondencya od rejakcyi. — Rozmaitości. — Pomnik S. Karńskiego z drzeworem. — Szachy i rebus.

Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski.

Wysoko ceniony w całym uczonym świecie, dla pięknej łaciny którą pisał i wielkiego talentu poetyckiego, Sarbiewski w rodzinnej swej ziemi zapewne jest znany ledwie małej liczbie filologów. A jednak, pomijając zalety językowe, pieśń jego tyle ma wzniosłości, prawdziwie poetycznego natchnienia i szerokiego poglądu na świat i jego sprawy, że zasługuje na bliższą i powszechniejszą znajomość. Przychodząc w pomoc tej potrzebie, Ludwik Kondratowicz (Syromkła) przed 11 laty przetłumaczył ody i pieśni liryczne Sarbiewskiego, (Przekłady poetów polskolacińskich, Wilno 1851, tomik 4 i 5), a potem prozą jego listy do Lubieńskiego biskupa plockiego (Warszawa 1852 r. tomik 6). Przekład to staranny, piękny i wiernie oddający ducha oryginału; ułatwia on czytającej publiczności naszej znajomość pisarza, któremu świat uczony tyle oddaje pochwał i przynajmniej trzydziści razy powtórzył wydanie jego pism, a dla tłumacza będzie jednym z trwałszych tytułów do pamięci ogólnej.

Ogłaszając przekład celniejszych pism Sarbiewskiego, z krótkim jego żywotem, s. p. Kondratowicz obiecał z czasem obszerniejsze nad nim napisane studjum. Redakcyja Tygodnika pragnęła dla swego pisma otrzymać treść tej pracy. Tłumacz przyrzekł, ale słabość, a potem zbyt wczesna śmierć nie dozwoliła mu spełnić uczynionej obietnicy. Dając dziś żywot Sarbiewskiego i przytaczając chociaż niektóre ustępy z jego dzieł w tłumaczeniu Kondratowicza, chcielibyśmy imiona obydwóch poetów połączyć, ku słusznemu i ważnej im czci powszechnej.

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się 1595 roku w województwie plockim, o milę od miasta Płońska, we wsi Sarbiewie, dziedzicznej jego rodziców, Mateusza i Anastazy z Milewskich. Pierwsze nauki pobierał w Pułtusk u jezuitów, którzy poznawszy znakomite zdolności młodzieńca, swoim zwyczajem, namówili go do swego zgromadzenia 1613 r. i na dalsze nauki odesłali do akademii wileńskiej, którą gdy skończył,

dano mu katedrę poetyki w kolegium jezuickim w Krozach na Żmudzi. Jak później autor Grażyny w dolinie Aleksoty, tak młody zakonnik na górze Miedziokalni, cienistymi zarostłymi drzewami, szukał spokoju i składał swe rymy. Pierwszym jego utworem był wiersz łaciński na powitanie Stanisława Kiszki, obejmującego biskupstwo żmudzkie w 1618 roku. W roku następnym, w niezmiernie długim, uczono-fantastycznym wierszu, dziękował Janowi Karolowi Chodkiewiczowi za wzniesienie kolegium w Krozach; potem za założenie przy nim kościoła pod wezwaniem N. Panny, gdy szedł pod Chocim przeciwko Osmanowi. Wszystkie te wiersze, w stylu chwalczym, nie mają osobliwych zalet; ale wkrótce rycerska dzielność i śmierć tegoż Chodkiewicza pod Chocimem 1621 r. dały Sarbiewskiemu wznioślejszy przedmiot do uwielbienia. Uniesiony woła:

Czy uwierzycie? o! wiercie po-
[tomnił]
Że złaman Turek przez nasz miecz
[zwycięzki,
I że nakoniec męże wiekopomni
Mir zaszczepili na polu ich kłęski.

Gdy nasze wojsko uderzy na wroga,
Kiedy berdysze po tarczach mu
zgrzytną,
Z piersi tureckich rozlegnie się
[trwoga
Aż pod Stambułu basztę starożytną.

Tak brocząc we krwi piersi i pałasze,
Wzięliśmy sławę — czy w zysku?
[czy w stracie?
Czy wy potomni te przykłady nasze
Weźmiecie z dziadów i wnukom
[podacie?

Bo ileż razy haniebnie się zdarza,
Że nędzne wnuki, choć szlachetne
[przodki,
Że bohaterskie plemię się prze-
[twarza
I płodzi tylko karły i wyrodki!

Ach, jeśli na nas idzie taka kolej,
Więc stare herby, oręż i dzieje
Wrzućmy do ognia, niech zgorzeją
[w olej,
A z nimi nasze dzisiejsze trofeje!



Ks. MACIEJ KAZIMIRZ SARBIEWSKI. (Rys. Polkowski, z portr. będącego włas. p. M. Wisłockiego).

I marmurowe praocjów pamiątki,
I historyczne ich sławy od łaski,
I ich obrazy, ich trumny, ich szczątki,
W proch rozetrzeźmy i zrąbmy na trzaski!

Więrsz płynie silny, pełen natchnienia i zdolności. Czytając te więrsze i słuchając pochwał dla ich autora, przekonywała się zwierzchność akademicka, że młody socyusz może się stać potężnym filarem zgromadzenia i dlatego postanowiła dać mu wszystkie ku temu środki, wyprawiając go do Rzymu, w celu udoskonalenia się w naukach i rozejścia się w stolicy chrześcijaństwa. Podróż tę odbywał razem z kilku towarzyszymi, między którymi potem osobliwie Jędrzej Rudomina słynął z prac apostolskich aż w Chinach. Gdy tam umarł z suchot, Sarbiewski uczcił go więrszem, bo ścisła przyjaźń łączyła go z Rudominą i z całym tym rycerskim domem, któremu nasz poeta niejedną ode poświęcił.

Przez Poznań, Lipsk, Bamberg, Trydent, Mantuę, Bolonią i Florencję jechali młodzi jezuita do Rzymu, spoczywając po drodze w klasztorach swego zgromadzenia. Raz, niedaleko Bambergu, napadli na nich rozbojnicy i rozproszyć zabrali rzeczy; ale to wszystko poszło w zapomnienie, gdy się ukazał upragniony Rzym, na widok którego nasz poeta, obszernie opisując tę podróż, woła z uniesieniem:

... o witaj mi Rzymie!

Cześć wzgórkom palatynskim, cześć światu ozdobie!
Domu gościnny ludów, schronienie pielgrzymie,
Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie tobie!...

Z tak szczerem uczuciem młody, poetyczny przybysz z wierzącej północy, witał ognisko katolicyzmu, nauki i sztuki. Przez lat pięć pracował w nim usilnie, uzupełniając swoje wiadomości w filozofii i teologii, rozczytując się w pisarzach klasycznych i podziwiając pomniki sztuki starożytnej, w czem wielką był mu pomocą Aleksander Donatus. Ulubionych pisarzy odczytywał po wielekroć. Święcki (Pamiętki historyczne tom II str. 68) powiada, że w kolegium jezuitskim w Drohiczynie znajdowała się książka, w której Sarbiewski zapisywał ile razy którego autora przeczytał. Osobliwie cenił Wirgiliusza i miał go przeczytać aż 60 razy. W skutek tego najzupełniej sobie przyswoił język obcy, oddawna umarły, i śpiewał nim w stolicy klasycyzmu jak mistrz prawdziwy, w tak świetny sposób, że współcześni nazwali go drugim Horacym.

I tytuł ten pozostał mu do dziś, chociaż niesłusznie, bo między dwoma poetami zbyt mało jest wspólnego, chyba to tylko, że obaj pisali ody po łacinie. Ale i co do formy i co do treści wielka między nimi zachodzi różnica. Co do formy—bo Sarbiewski, poeta genialny, nieraz nowe tworzył wyrażenia, jak tworzył je i Horacy. Ale Horacy, pisząc w języku żyjącym, bogacił ten język; gdy przeciwnie Sarbiewski psuć raczej musiał mowę Rzymian, której żywe słowo już oddawna skończyło swój rozwój i zakłętę zostało w starych księgach. Lecz daleko jeszcze większa różnica zachodzi w treści: Horacy, to śpiewak pogańskiego świata, z dążeniem materialnym, doczesnym, ziemskim; Sarbiewski, to poeta chrześcijański, zwrócony ku niebu, w idealny świat ducha—w wieczność. Stary Rzym był ostatnim wyrazem pogaństwa, ostatnim jego zwrotem dziejowym, w którym materialne dążenie doszło swego najwyższego punktu, osiągnęło swój cel ostateczny, swoje szczęście—użycie materialne. Horacy, genialny śpiewak epoki, odbił w swych dziełach jej zasady, upodobania—życie całe. Najwyższe życzenie tego życia, to spokój w wiejskim zaciszu, z daleka od trosk publicznych, leżąc na boku przy tryklinium, gwarząc przy słodkim Falernie, lub usypiając przy tęsknych poświstach wiatru wygrywającego za ścianą. Owe rokoszne termy, te prawdziwe świątynie pogańskie dla ciała, owe zbytkowne biesiady, w których świat stary doszedł aż do wstrętu, słowem użycie materialne, było najpożądalszym jego celem. Tak po całych wiekach morderczych wojen, gwałtownych zaborów i rozlewów krwi posiadłszy ziemię, Rzym okopał się wałami, obstawił żelaznymi legionami i chciał użyć swych zbiorów—chciał słodko zasnąć na wieki. W tym stanie zabierania się do snu maluje nam go Horacy.

Lecz taki spokojny sen nie jest celem człowieka. Jego druga, wyższa, duchowa część zatęskniła za właściwszą sobie krainą idealną, niebieską. Czuwająca nad losami świata ręka nie dozwoliła mu ułożyć się do sromotnej nieczynności, lecz wszechpiła wewnątrz myśl chrześcijańską, wskazała mu nowe życie, odwrotnie przeciwne pierwszemu. I Rzym, ów celnik moralny między narodami, miał znów odrodzić się i znów wziąć chorągiew postępu—przed nim otwarł się nowy, świetny zawód w przyszłości: przewodni-

czyć światu w cywilizacji, na drodze duchowego życia. To drugie wysokie posłannictwo Rzymu opiewa Sarbiewski. A więc między nim a Horacym niezmierny znajduje się przedział. Oni stoją na biegunach wprost przeciwnych kierunków życia ludzkości. Tamten opiewał jej materialne cele, ten duchowe, idealne, ogarniając ją jako jedną wielką rodzinę narodów, pod duchowem przewodnictwem Rzymu. Niesłusznie zatem Sarbiewskiego nazywać naśladowcą Horacyusza; oni obydwa zarówno samodzielni, bo przedmioty ich pieśni całkiem różne. Sam Sarbiewski nazywa Horacego nie mistrzem, lecz tylko poprzednikiem (praepes).

Horacy nie sam jako poeta wzniósł się od ziemi,

Nie sam uleciał w niebieskie strony...
I mnie ruchawe mgły pochwytyły,
I mnie uniosły skrzydła me własne,
Mnie Kalliope nadała siły
Płynąc bezkarnie pod niebo jasne,
Kazała lecieć w sferę nieznana,
I zawiesiła harfę na szyję,
I grać i trąbić rozkaz mi dano, (I, 46)

a to w celu, aby głos jego rozległ się po rozpadłej na różne wiary Europie. On, poeta chrześcijański, ubolewał, że narody rozpierzchły się z pod macierzyńskich skrzydeł kościoła powszechnego; że Francja oblewała się krwią bratnią; że Niemcy toczyły zawziętą wojnę trzydziestoletnią. Więc woła na nich (I—123):

Schowajcie szable, mężni Germanie!
Na co wam wzdymać wojnę cywilną?
Czy też wam słodko, czyż wam tak pilno,
Napawać ziemię krwią waszych braci?

Schowajcie szable! niech się nie nuży;
Cezar łup inny ukaze dla niej,
Szabla na Turka głowę usłuży... i t. d.

Na Turka, który osmielony wojną domową między chrześcijanami, zagarnął Węgry i sposobił ogromne siły, aby zmóć Polskę, ów puklerz dla Europy i chrześcijaństwa. Jeszcze gdy poeta bawił w kraju, straszna burza groźnie zawisła nad jego ojczyzną; bo wyprawa chocimska nie była prostą wycieczką łupieżczą, lecz długo obmyśloną zamachem na zupełną zagładę rzeczypospolitej. Polska rozesała do papieża i państw zachodnich z wezwaniem o pomoc. Obiecywano wszędzie, nawet coś dano; lecz zapóźno, a tak musiała sama odbijać razy, które gdyby nie mężstwo jej synów, mogły stać się dla niej śmiertelnymi. Sprawa chocimska była świetną, ale tylko czasowo odwróciła burzę, a nie zniszczyła jej źródła. Ztąd też najcelniejsi mówcy i pisarze nasi nieustannie wołali na naród, aby skuteczniejsze obmyślił środki obrony. Sarbiewski wołał na całe chrześcijaństwo, aby zaniechawszy sporów wewnętrznych, zwróciło się na Turka, wyparło go z Konstantynopola i odbudowało starożytną Helladę. Ody jego dzwoniące na bój z nieprzyjaciółmi krzyża, nadzwyczaj są silne. Tak przedewszystkiem, zwracając się do papieża, przypomina mu czasy, gdy jako głowa i przywódca duchowy sterował światu; więc wzywa go aby znowu podjął należne sobie przewodnictwo....

...bo ludy Boże

Obralić sędzią z natchnienia ducha,
Gdziekolwiek wiara dosięgła święta,
Gdzie serca ogniem nadziei gorą,
Kłęczą przed tobą ludy, książęta.
Tyś tarczą światu, tyś mu podporą.
O! świat się chwieje, więc ulżyj światu,
I prochy książąt zbitych na wojnie,
I losy ludów i majestatu,
Radą, ramieniem dźwigaj dostojnie... (I—47)

Podobnie silnie przemawia do cesarza, tej świeckiej głowy chrześcijaństwa. W innej odzie (XIX, 66) przypomina Rzymianom ich starą dzielność i zachęca młodzież włoską, aby się wcześniej brała do zawodu rycerskiego. Przypomina im Jerzego Kastryotę i naszego Władysława, jaki to przestraszył padł na tureckie plemię, gdy Władysław w święcone surmy uderzył, gdy jego rotę mściwską włócznią zamąciły fale Dunaju i zwyciężką stopę postawiły na Hemie (Balkanach). W innej odzie wzywa rycerstwo całej Europy (I, 462), aby spieszyło dokupywać się sławy na ziemi klasycznej Hellady i nie wróży pokoju chrześcijańskiemu światu.—

Póki na biednej ojczyźnie greckiej
Dwurogą księżyc nie złamie głowy,

Póki zajadły zbójca turecki
Nie będzie skuty w mocne okowy.

A wtedy tryumf! tryumf Rzymianie!
Tryumf ogłosim na świętym polu,
W pośród proporców, w złotym rydwanie,
Wjedzie zwycięzca do Kapitolu... (I—49).

Ale Europa, obojętna na ogólniejsze cele, szarpała się wzajem w srogich walkach domowych; dlatego zawiedziony poeta zwraca się do swej ziemi rodzinnej, dla której walka z pohańcami była chlebem powszednim, i w pięknych odach do rycerstwa obojga narodów (XXV, II, 61; XXXII, II, 78) stara się zebrać je pod sztandar myśli wyższej chrześcijańskiej i popchnąć ku morzu Czarnemu.

Kto z was rycerzem chrześcijańskim, przedź w łodzi! na mury Stambułu!

Rozwalcie baszty, okopy i tamy,
Rozbijcie mury, rozerwijcie bramy!
Pora już omyć sromotę nareszcie
Ze świątyń Bożych w bizantyńskim mieście!

Ha tryumf! tryumf! Sarmata w Bosforze
Narzucił pięta na Marmora morze,
Gród Konstantyna załaz krwią i potem
I państwo wschodnie wskrzesił swym brzeszczo-

Cześć! cześć i chwała niechaj zabrzmi z wieży!
Laurów na skronie, laurów dla rycerzy!
Gdy padnie tyran straszny a zdradziecki,
Razem wykrzyknij, razem ludu grecki!...

Może słuchając tak ognistej pieśni swego kaznodziei, zbroił się Władysław IV do wielkiej walki z Turkami. Przedsięwzięciu oparła się szlachta, zaczynająca usypiać po dworach wiejskich; ale zawsze cześć to dla narodu, że z pośród niego, już na dwa wieki przed Bajronem, rozlegał się potężny i szlachetny głos, budzący uspiąną energią ludów ku wyzwoleniu Grecji. Cześć, że posiadał ludzi orlego wzroku i wielkiego serca, którzy mimo całej dziedzicznej przywiązania do rodzinnej strzechy, umieli wznosić się ponad dymy chat ojczystych i ogarnąć świat cały—obejmować całą ludzkość serdecznymi ogniwami współczucia. Dobrze mieć w dziejach takie wzniosłe, jasne punkta, widne całemu światu, bo dłużej się żyje w jego pamięci. Do takich świetniejszych punktów może zaliczyćby można i Sarbiewskiego, wszak świat uczony zna go z kilkudziesięciu wydań dzieł jego, a zapewne cenil nie tylko jego wyborną łacinę, jak raczej wzniosłą myśl.

Oprócz od ogólnej, powszechno-dziejowej treści, pisał Sarbiewski wiele na cześć pojedynczych osób i zdarzeń. Między temi pisaniami jest znaczna różnica. Jedne z nich, chociaż zwracają się do osób, jednak mieszczą w sobie myśl jakąś ogólniejszą, mają cel wyższy: zachęca w nich poeta do pracy, umiarkowania w życzeniach, do cnoty i szlachetnych usiłowań. Drugie mają chwalczy charakter, chociaż wszystkie wolne są od unizonego pochlebstwa. Sądźmy że pierwsze pisał będąc młodszym, osobliwie w czasie pobytu swego w Rzymie; pokazują to preszta i nazwiska osób, którym swe więrsze poświęcał. Drugie zapewne powstały w czasach późniejszych, gdy jako członek zgromadzenia, musiał służyć jego widokom. Zakon, zabiegając o łaskę panów, troszcząc się o okazałość w obrzędach kościelnych i szkolnych, zlecał pocie pisanie stosownych do tego więrszy okolicznościowych. Wszędzie jednak widać zdolność i godność, wszędzie charakter zacny i wyższy, wyrządzający się ze sfery powszedniej i przedewszystkiem dążący w krainę ducha, pragnący napawać się rokoszami z rozważania stworzenia, zajęty podziwem dla dzieł Bożych. Lubil sam i zalecał drugim myśl jasną i czystą...

Niech złote serce w troskach się nie nuży,
Święta pogoda Boga i natury,
Niech wzorem służy.

Pięknie jest, pięknie być podobnym wiosnie,
Mieć myśl wesołą, a z nią uśmiech młody,
Nie zaś na licu wykrzywiać żalostnie
Pieczęć przyrody.

Pięknie jest widzieć wszystek świat różowy
I mieć dla prawdy niezamglone oko,
I z majestatu podniesionej głowy
Patrzeć szeroko.
(tom II, 69—70).

Spokój w obliczu, szeroki pogląd na świat, godność i myśl jasna, tryskająca z majestatem podniesionej głowy,—to odznaczające rysy naszego poety. Czło-

wiek taki, mimo wadliwą skłonność wielu, nie mogli się zniżyć do pochlebnych kadzideł. Pisze do osób, lecz tylko aby im wskazać ich obowiązki. Tak papieżowi — aby był przywódcą i sternikiem duchowym świata; cesarzowi — aby mu wykazać pożytki pokoju; książętom rzeszy niemieckiej — aby ich zjednoczyć i natchnąć mężstwem do walki z Turkami. Pisze do brata, aby mu przypomnieć cnoty i dzielność przodków, pisze nawet do Zygmunta III; lecz ileż to delikatnego taktu w tej odzie! Żadnego epitetu pochlebnego dla osoby, tylko wieniec z kwiatów i liści zielonych. Pisał do licznych przyjaciół, osobliwie Włochów, lecz każdemu w poetycznych obstonach podaje myśl zdrową i piękną.

Za tyle wzniosłych myśli, tak poetycznie i przytęm w klasycznej mowie Rzymian wypowiedzianych, uczeni, książęta świeccy i dostojnicy kościoła wysoko poważali Sarbiewskiego i ubiegali się o jego przyjaźń, a papież Urban VIII, z domu Barberinich, wielki miłośnik nauk i sam dobry poeta łaciński, ozdobił go wieniec laurowym; gdy zaś Sarbiewski, po pięcioletnich studiach, całkiem Rzym opuszczał, wracając do ojczyzny, papież przy pożegnaniu zawiesił mu na szyi łańcuch złoty, z medalem wyobrażającym swoją osobę.

Stanawszy w Wilnie 1627 roku, Sarbiewski nowo rozpoczął wykład w akademii, z początku wymowy i filozofii, a potem wieńca nauk, teologii. Nie zaniedbał i poezji, chociaż zapewne najpiękniejsze jego kwiaty wyrosły mu niegdyś pod włościem niebem; bo teraz odrywały go od niej „codzienny proch szkolny, curaque catenatique labores i różne a ustawiczne onera,“ jak się uskarżał w liście do pisarza w. ks. litew. Sapiehy (Maciejowski, Piśmiennictwo polskie, w dodatku str. 240). Kłopoty i prace krepujące, na które narzeka, nie były to zapewne godziny spędzane na służbie w świątyni Apollina i Muz, bo tam praca była dlań wytechnieniem, orężeniem dla jego ducha; ale może pod tym rozumieć należy panegiriki zlecane przez zwierzchność dla dobrodziejów zakonu, tudzież wiersze tryumfalne przy obchodzie różnych uroczystości. W zbiorze pism Sarbiewskiego widoczny dwoisty ich charakter: jedne wzniosłe, natchnione, zapewne wypłynęły z uniesionej duszy poety; drugie szumne a zimne, jakby obowiązkowe, były skutkiem jego powołania i położenia towarzyskiego. Przy obowiązkach zakonnika i profesora, a potem dziekana fakultetu teologicznego i filozoficznego, niewiele może zostawało mu chwil wolnych do poezji. Jeszcze mniej miał czasu, gdy Władysław IV, po śmierci Sebastjana Łąszczewskiego, powołał go na swego nadwornego kaznodzieję. Wszędzie towarzyszył królowi, i czy to w stolicy, czy w podróży, czy nawet na łowach, codzień występować musiał z kazaniem. Kazania te mówił po łacinie i najczęściej improwizował. „Położywszy na czele kazania założenie w hebrajskim i greckim języku, rozpuszczał następnie cugle swęj ognistej wyobraźni, bujając myślą ponad poziomem świata. Znamy jedno tylko polskie kazanie Sarbiewskiego, pod tytułem „Laska marszałkowska (!) na pogrzebie P. Jana Stanisława Sapiehy marszałka w. k. lit. wystawiona w Wilnie 1635.“ W kazaniu tem, obok niesmacznych porównań i skażonego języka, pełno myśli i wyrażań poetycznych, jak n. p.: „Dajmy skrzydła myślom i oczom naszym, wynieśmy je pod najwyższe obłoki, a ztamtąd jednym wzrokiem na ten padół płaczu, na tę śmiertelności naszej scenę wejrzyć, a razem wszystkie i miejsca i czasy rzeczy ludzkich okrążyć chciemy... Nuż spojrzę na ziemię, razem i na morze, na te dwa śmiertelności płacze. Tam w Indyach ludzie po złoto i perły w ziemię się i w morze aż niemal do piekła spuszczaają i już te windują, już w okręty kładą, już do Europy, niemniej nadętą nadzieją niż żaglami, wiozą; alie nawałności powstają, wiatry morze przedymają, okręty wyracają; alie znowu złoto i perły z samemż kopaczami na dół... i t. d. (Piśmiennictwo polskie W. A. Maciejowskiego, tom III, str. 778). Obrazy i porównania śmiałe i zdolne pokazują, że język ojczysty byłby wiele zyskał pod piórem Sarbiewskiego. Wysoki jego talent kładł we wszystko o czém mówił potęgę myśli, a bogata treść wzmogłaby i formę. Ale ówczesni uczeni i pisarze nasi stracili uczucie estetyczne zygmunto-wskiego wieku, zapomnieli że uczucia, a więc poezja i wymowa, jedynie w języku narodowym wyrażać się powinny, bo to jedynie właściwa dla nich forma. I Sarbiewski, podobnie jak jego uczeni kole-dzy, głównie, prawie wyłącznie, używał łaciny, sądząc że w niej wszystka mądrość zamknięta. Zapewne łacina jako naczynie, w którym świat starożytny zawarł swoją cywilizacyę, niosła wiele, lecz nie wszystko. Obok niej, jako uczeń i następca, wzmagała się i dojrzewała cywilizacya nowa, chrześcijańska, żywa. Ciągnęła dla siebie soki z życia i wypłacała mu się wzajem, rozjaśniając zagadnienia czasowe. Tylko szko-

ly zakonne nie uznawały jej, odgrodziły się murem średniowiecznych form i uprawiały naukę nie na duchowy pożytek i rozjaśnienie dla życia, lecz ku poważnej dyspucie uczonych. Sarbiewski w tym względzie nie różnił się od swoich kolegów akademickich i byłby dawno zapomniany, mimo całego podziwu („plauzu“) współczesnych za jego traktat scholastyczny de acuto et arguto (o subtelnościach krasomówskich), gdyby go nie wyratowały z niepamięci bogate treści jego ody. Już wtedy znalazł się głos światły i przyjazny naszemu pocię, który go pragnął oderwać od filozofii scholastycznej. Był to głos biskupa płockiego Stanisława Łubińskiego, który pisał do Sarbiewskiego: „Dziwno mi, że z przyjemnych pól, gdzie się bawisz z muzami, uchodziś w ciemne filozoficzne bezdroża... zbaczasz z wrodzonej sobie drogi.“ Tenże zacny przyjaciel ganił Sarbiewskiemu, że w swych wierszach zapomniał o Mazowszu, zkał ród swój wiedzie, o świętych patronach polskich, o Pułtusk, Narwi, Bugu i Wiśle, „co lepsze od Tagu i Tybru.“ Przemilczał o Karnkowskim, Zamojskim, Koniecpolskim... Gdybyś był miernym poetą, nie zaś podziwem świata, gdybyś nie w Polsce się urodził, gdybyś jej nie był winien, zniósłbym spokojnie że pierwsze swe kadzidła niesiesz obczyźnie.“ (List z dnia 12 września 1633 r.) Idąc za tym głosem, Sarbiewski częściej nastrojał swą arfę do opiewania uczuć i przedmiotów rodzinnych; napisał nawet ody (t. II—135) na pochwałę Bugu i Narwi i w końcu tego wiersza przepowiada:

Zawiercie, zawiercie potomni,
Kiedys się poeta narodzi,
Co naszą piosenkę przypomni.
On wodom ojczystym wywiąże się z długu
I odda należy dank czeszi,
On braciom o Narwi i Bugu
Na lirze głośniejszej obwieści...“

...jakby przeczuwał że przedmioty rodzime godne są pieśni poety. Zapewne także Łubińskiemu gwoli pisał poemat bohaterski o Lechu, podobno w 12 pieśniach, który gdzieś zaginął.

Poezja była najmilszym żywiołem Sarbiewskiego, dlatego ciągle wyrывał się ode dworu. Ale król nie chciał się do tego przychylić, bo go bardzo poważał i potrzebował, wszędzie z sobą woził, do Wilna, na polowania, które Sarbiewski opisał w dosyć pospolitych wierszach pod tytułem: Zabawy leśne; potem razem zwidzili wody w Baden i dwór cesarski. Gdy Sarbiewski doktoryzował się w akademii wileńskiej 5 lipca 1636 r., sam król zjechał z siostrą Anną na tę uroczystość i podczas niej uczcił jubilatą zdjętym ze swego palca kosztownym pierścieniem. (Baliński, Dawna akademja wileńska, str. 128).

Jednak, mimo szacunek i łaski królewskie, życie dworskie nużyło poetę, pragnął je opuścić i Władysław IV zgodził się na to wreszcie. Już się przygotował do odjazdu, gdy na nieszczęście przybył do Warszawy jakiś znaczny pan, który nigdy nie słyszał Sarbiewskiego. Uprosił on króla, że skłonił mówcę do powiedzenia jeszcze jednego kazania. Do tego ostatniego wystąpienia sposobił się z takim namysłem, że jak mówi Niesiecki, aż kropla krwawa wystąpiła mu na czoło. Kazanie powiedział świetne, ale zeszedłszy z ambony uczuł silny ból głowy, tak iż musiał położyć się w łóżko, i w trzecim dniu choroby przeniósł się do wieczności, dnia 2 kwietnia 1640 r., zaledwie licząc 45 rok życia. Pochowany w Warszawie, w kościele jezuickim, a dziś pijarskim, bez żadnego pomnika; tylko Stanisław August, wynagradzając Naruszewicza za przekład od Sarbiewskiego, kazał wybić medal złoty, z popiersiami autora i tłumacza. Daleko lepszy, a przytęm zupełny, przekład dzieł Sarbiewskiego, dał ś. p. Kondratowicz, dał go bezinteresownie dla całego narodu; naród też ma obowiązek zawdzięczyć to pocię, zwłaszcza że tytułów do wdzięczności i powodów do jej okazania jest wiele.

Wojciech Grochowski.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

2 stycznia.

Lord Elliot przybył do Aten w d. 22 z. m. i zawiadomił urzędownie prezesa rządu tymczasowego o zamiarze ustąpienia wysp jońskich przez Anglię, pod warunkiem że Grecy ustanowią u siebie rząd monarchiczno-konstytucyjny i powstrzymają się od napaści na sąsiednie prowincje Turcyi. Z drugiej

strony dejesza dodaje, że lord Elliot, po spełnieniu swęj missyi w Atenach, uda się do Konstantynopola i starać się będzie nakłonić sułtana do ustąpienia Grekom niektórych tureckich prowincyj. Nie wierzymy zupełnie tej wieści; podobny bowiem krok gabinetu angielskiego nietylko że sprzeciwia się zasadzie i tradycjom jego polityki, ale nadto oznaczałby wyraźną chęć Anglii przystąpienia do rozwiązania kwestyi wschodniej. Co do ustąpienia wysp jońskich, la France z d. 29 z. m. utrzymuje, że mocarstwa podpisane na traktacie powierzającym Anglii protektorat nad tym archipelagiem, zgodziły się już na konferencyę w Londynie. I ta wiadomość niebardzo jest pewną, inne bowiem dzienniki francuzkie twierdzą, że wymiana not między mocarstwami będzie dostateczną w tej sprawie i że do ogólnej konferencyi nie przyjdzie. Zresztą depesza z Paryża pod datą 27 grudnia zapewnia, że jeszcze niema żadnej decyzji względem chwili w której zgramadzi się konferencya. Kandydatura księcia Alfreda do tronu greckiego utrzymuje się wciąż większością głosów, pomimo urzędowego zapowiedzenia Anglii, że nie przyjmie korony. Mówią że w Atenach pragną wysłać deputacyę do królowej Wiktoryi. Podobno don Ferdynand nie odmówił kandydatury tak stanowczo, jak to w Paryżu utrzymywano. Sądzą że lord Elliot zdoła jeszcze nakłonić tego księcia do przyjęcia korony greckiej.

Sprawa unii amerykańskiej nową poniosła klęskę. Następcą Mac-Clellana, generał Burnside, zmieniając w zupełności plan swego poprzednika, postanowił wyjść z pozycyi odpornej i chwycić się zaczepnej. W tym celu przerzucił całą swoją armię, pod opieką stu kilkudziesięciu dział, na drugi brzeg rzeki Rappahannock i począł bombardować Fredericksburg. Wspominaliśmy już na początku bieżącego tygodnia o tém krwawem starciu, w którym federaliści odparci zostali z nadzwyczajną stratą. Późniejsze depesze z Londynu potwierdzają i uzupełniają wiadomości o tej nowej klęsce północnych. Bitwa stoczona była w d. 13 grudnia pod Fredericksburgiem w Wirginii. Wszystkie dywizye północne wzięły w niej udział, ale pobite na głowę, cofnąć się musiały za rzekę, straciwszy do 20,000 w zabitych i rannych. Ta stanowcza porażka zakończyła się kampanią zimową i wpływac może na ostateczne oderwanie stanów południowych od unii. Mac-Clellan, zawezwany telegrafem do Waszyngtonu, objąć ma powtórnie dowództwo nad wojskiem. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia. La France donosi, że po bitwie pod Fredericksburgiem, prezydent Lincoln długą miał naradę z posłem francuzkim w Waszyngtonie.

Monitor francuzki ogłosił raport finansowy ministra skarbu, p. Fould'a. Niedobór dochodów obliczono na 35 milionów franków; zważywszy wszakże na stały postęp w dochodach publicznych, minister sądzi że nadmiar dochodów w r. 1863 wyniesie około 110 milionów i dozwoli pokryć wydatki kampanii meksykańskiej. Tenże Monitor zawiadamia, że nuncyusz papieżki przesłał p. Drouin de Lhuys, w imieniu ojca św., dziesięć tysięcy franków, na wsparcie biednych robotników w departamencie niższej Sekwany. Papież wyraził przytęm żal, że stan finansów nie pozwala mu przesłać większej summy. W dniu 27 z. m. umarł w Paryżu kardynał-arcybiskup Morlot. Zgon tego zacnego i zasłużonego starca obudził szczerą żal w mieszkańcach stolicy. Kardynał był arcybiskupem paryżkim, wielkim jalmużnikiem cesarza, członkiem regencyi i rady tajnej, oraz komandorem legii honorowej. Zapewniają że król Wiktor Emanuel zamierza udać się do Paryża, na chrzest wnuka swego, syna księcia Napoleona. Według la France monsieur Chigi przedstawić ma wkrótce gabinetowi paryżkiemu listę reform administracyjnych, dokończ się mających w państwie kościelnem. Według listów z Rzymu, ojciec św. zatwierdził te reformy w dniu w którym przyjmował księcia de Latour d'Auvergne. PP. Farini i Pasolini, pomimo wszelkich pogłosek, pozostają w gabinecie. Wieść o zastąpieniu generała Lamarmora w Neapolu przez barona Ricasoli, nie sprawdziła się dotąd.

Patrie., Ind. Bel., Schles. Zeit., Jour. des Deb., Constit.

Ostatnie depesze. Paryż 31 grudnia. Według telegramu z Aten z dnia wczorajszego, ogłoszono tam księcia Alfreda królem greckim. Lord Elliot przy tej okoliczności ponowił odmowę Anglii, żaręczając jednak za sympatya i zyczliwość jej dla Greków.

Londyn 30 grudnia. W bitwie pod Fredericksburgiem separatysty stracili tylko 3,300 ludzi. Federaliści uderzyli na Kingston w Karolinie, lecz i tu odparci, cofnęli się ze stratą. Separatysty wyparli federalnych z Plymouth. Burnside podał się do uwolnienia, ale żądanie to zostało odrzucone.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA W LĘDZIE.

Umieszczając ogólny widok kościoła i klasztoru w Lędzie w N. 444 Tygodnika Ilustrowanego z roku zeszłego, skreśliśmy już historią powstania i wzniesienia tej starożytnej świątyni, oraz koleje losu jakiemu ulegała, aż do najnowszego jej przeobrażenia na kościół i klasztor oo. kapucynów. Teraz przedstawiamy wierny i dokładny wizerunek wnętrza tegoż kościoła w obecnym jego stanie, dodając do poprzednie-

Druga część kościoła stanowi nawę główną, przedzieloną dwoma filarami na boczną, gdzie się mieści wielki ołtarz i chór zakonny. Nawa główna, sklepiąca, ma w środku drugą rotundę, niższą od pierwszej. Pilastry zdobiące ściany prezbiterium od gzymsu, mają kapitele korynckie, zdobne girlandami zwieszonymi. Cały kościół malowany al fresco przez rozmaitych artystów, po większej części z zakonu cystersów. Rotunda pierwsza na łukach utrzymujących latarnię ma czterech doktorów kościoła i na niej jest łaciński

pis; zaś cztery obrazy historyczne wielkiego rozmiaru, na płótnie olejno malowane, przedstawiające męczeństwa, cuda i pobożne dzieła oo. cystersów, zawieszono nad chórem, są pędzla sławnego *Antoniego Swacha*, braciszka zakonu franciszkanów z Pyzdr, znanego w dziejach malarstwa polskiego artysty. Inne obrazy poumieszczone w ołtarzach, jako to: św. Bernarda, św. Urszuli i św. Wincentego Kadłubka, należą do dawniejszych, nie sięgają jednak dalej jak początku zeszłego stulecia. Zupełnie nowe obrazy są nastę-



WNĘTRZE KOŚCIOŁA KAPUCYNÓW W LĘDZIE. (Rysował z natury Barcikowski, na drzewie Cegliński).

go artykułu niektóre uzupełniające szczegóły.

Pyszne i okazałe jest to wnętrze. Składa się ono właściwie z dwóch części: część pierwsza od samego wejścia, jest to rotunda sklepiąca z piaskowca, zakończona latarnią osmiościenną znacznej wysokości, mającą galeryę żelazną dookoła na zewnątrz. Część ta kościoła dopiero przystawioną była w r. 1728, a pomimo chęci budowniczego, aby utworzyć jedną całość z resztą świątyni, widocznie pokazuje się kompozycja z różnych części złożona.

napis z pisma św. oraz nazwisko artysty *G. N. Neunerherz* i rok 1713. Rotunda niższa przedstawia zebranie wszystkich świętych. Liczne figury, odmienne twarze, ubiory, dowodzą że artysta na dobrych wzorach był ukształcony. Lunety i medaliony otoczone sztukaterią w sklepieniach, pokryte są malowaniami przedstawiającymi sceny z życia św. Bernarda. Część kościoła na sklepieniu poprzeczne ramię krzyża stanowiącém, malował ksiądz *F. L. Radke*, cysters, jak o tém przekonywa tamże znajdujący się jego pod-

pujące: w ołtarzu wielkim Najświętsza Panna anielska, malowana przez hr. Stanisława Kossakowskiego w r. 1852, w ołtarzu od strony ambony Najświętsza Panna pędzla Sachowicza, zaś w trzech ołtarzach bocznych św. Franciszek, św. Antoni i św. Barbara, wykonane przez Ziemięckiego. Nakoniec ołtarz św. Feliksa mieści w sobie obraz malowany przez Sikorskiego. Atoli nie same tylko dzieła sztuki malarskiej zasługują w tym kościele na wspomnienie i uwagę, ozdoby z rzeźby równie mile przedstawiają się oku,

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Dalszy ciąg).

(Zebrał i rysował Juliusz Kossak).

poważnie umieszczone, a zarazem odpowiednio domowi modlitwy. Chór zakonny i opacki w prezbiterium ze swojemi stallami, do których lwy służą za wschody, pracowicie są wykończone, niemniej ambona, ławki, a szczególnie okazałe konfesyonały, równie jak i ołtarze, mogłyby zdobić najpierwsze katedry kościelne, tak są starannie, umiejętnie, ze znajomością rysunku i wytwornym smakiem wykonane. Ołtarze wszystkie zostały postawione w pierwszej połowie zeszłego wieku; niektóre z gipsu nasładują mozaikę. Są to także prace samych zakonników tutejszych, biegłych w sztuce rzeźbiarskiej. Kronika miejscowa wspomina pomiędzy innymi Bartłomieja Adryana (żyjącego za czasów opata Lukomskiego), który mieszkając w tym klasztorze, poświęcał wiele czasu na przyozdobienie ołtarzy. Oprócz wymienionych ołtarzy, jest tu jeszcze osm innych, bardzo właściwie w kościele ustawionych, które, tak jak poprzednie, niedługo były w stanie zaniedbania i zruinowane, ale dziś do wzorowej czystości i porządku przez oo. kapucynów są przyprowadzone.

Z dawnych pamiątek czas ochronił niektóre nagrobki dotąd istniejące, lubo niewszystkie jakie dawniej były. Kilka z nich dla wspomnień historycznych zasługuje na przytoczenie. Na zewnętrznej ścianie przy głównym wejściu zwraca uwagę pomnik Jarosława Bogoryi, arcybiskupa gnieźnieńskiego, zmarłego w Kaliszu 1376 r., a pochowanego w Gnieźnie. Tu znajdujący się jest spełnieniem woli zmarłego i publicznym oskarżeniem samego siebie, a zarazem dowodem żalu za ułomność ludzką, której w ciągu długiego swego życia sławny ten arcybiskup ulegał. Do dawnych pomników należy: Jakuba z Bołuszyna, zmarłego w roku 1531, przedstawiający leżącego rycerza



Nr. 48.

Wiek XVI. Mieszczanka przedząca, w czepcu białym, czapką czerwoną przykrytym; suknia zielona. Przy niej na ziemi siedzi trefniś z kobzą pod pachą; szata na nim żółta z kapturem. (Rysunek wzięty z rękopisu Baltazara Bema).

w zbroi, po lewej stronie miecz obok niego, po prawej herb Łzawa. Dalej są nagrobki opatów Jana Wysockiego, zmarłego w r. 1560, Jakuba Goskowskiego, drugiego opata Jana Grzymułtowskiego, zmarłego 1658, Mikołaja Łukomskiego, zmarłego 1750 r. i t. d. Dobrze jest zachowany pomnik umieszczony pod amboną, przekazujący pamiątkę stroju używanego u nas przez zamożniejsze niewiasty w drugiej połowie XVI wieku. Przedstawia on kobietę w naturalnej wielkości, z napisem iż w nim pochowana jest matka tutejszego opata, Zofia Borzewska, zmarła 1575 r.

Skarbiec tutejszy, niegdyś w drogie sprzęty kościelne bardzo zamożny, a po supressji cystersów ze wszystkiego ogołocony, teraz posiada jedyny zabytek, monstrancję srebrną w stylu gotyckim, ślicznie wykończoną, mającą napis iż w r. 1583 król Stefan Batory ofiarował ją księżom jezuitom w Połocku.

Najpiękniejszą wszakże ozdobą tej świątyni jest terazniejsze wzorowe jej utrzymanie i ciągle staranie w przyprowadzeniu do pierwotnej świętości. Zakon bowiem oo. kapucynów, znany w całym kraju z zamiłowania porządku i czystości, o którym jeszcze Krasicki napisał, że w każdym ich kościele jest:

„Nie wytwornych ozdób mnóstwo,
Lecz w ubóstwie ochędostwo“

i tu pilnie tego przestrzega. Wszędzie też on jasnie i bez wyjątku w każdym miejscu jest zachowany.



Nr. 50.

Wiek XVI. Duchowny w szacie ponsowej futrem obszytej, prowadzony przez osobę młodą w zawoju żółtym i kożuchu baranym tej samej barwy. Za nim chłopak w czapce i spodniach czerwonych, w niebieskim kaftanie. (Rysunek wzięty z rękopisu Baltazara Bema).

(Dalszy ciąg nastąpi).



Nr. 49.

Wiek XVI. Pan w żółtej czapce, z pod której widać niebieską siatkę na włosy; delia brązowa w złociste kwiaty, białym futrem podbita; spodnie ubranie z aksamitu niebieskiego, z białym wykładaniem; trykoty na nogach żółte, trzewiki czarne ze złotymi ozdobami. Obok niego młodzian w szafirowej czapce złotym sznurem wyszytej, w płaszczu wiśniowym ze złotym obszyciem; spodni strój napół szary, napół niebieski; trzewiki czarne. (Rys. z pont. Er. Ciołka).

splamił okrucieństwem, bo brata swego Stefana wygnał, a matkę jego utopił. Stefan, mszcząc się wyrządzonej krzywdy, wezwał na pomoc Turków i wzajemnie Elasz wypędził. Elasz udał się o pomoc do szwagra swego, Władysława Jagiełły; ale gdy okrucieństwa jego oburzyły panów polskich, król, pomimo chęci, nie mógł podać mu ręki, a nawet gospodarzem uznał Stefana. Rozgniewany o to Elasz, chciał uciec potajemnie i znów wicherzyć w Wołoszczyznę; ale go pojmano i w zamku sieradzkim wraz żoną i dziećmi osadzono. Gdy jednak na pokrzywdzenie zaczął narzekać, król tyle zrobił, że go z bratem pojednał, a kraj między nich obydwóch podzielił. Elasz dostał Wołoszczyznę, a Stefan Multanę. Obydwaj zaprzysięgli hołd Polsce i obowiązali się do posług i danin, szczegółowo w kronikach wymienionych.

Był to pierwszy początek kłótni, najazdów i wojen, a jaki one ślad pozostawiły w naszej historii, dość wymienić takie zwycięstwa jak pod Obertynem, takie klęski jak pod Bukowiną i Cecorą

W czasie kiedy rozpoczyna się nasze opowiadanie, panował w Polsce nieszczęśliwy Jan Kazimierz, a na gospodarstwie w Multanach siedział Bazyli Lupulli, Grek z urodzenia, wyniesiony na gospodarstwo za wpływem Turcyi. Rzeczpospolita, po cecorskiej klęsce, całkiem już wtedy straciła swoje znaczenie w Wołoszczyźnie i Multanach, ale, jak powiedzieliśmy, zastąpili ją panowie polscy, którzy niezrażeni losem Wiśniowieckich i Koreckich, starali się bocznymi drogami związków i przyjaznych stosunków zachować dawne wpływy. Każdy nowoobronny, chociaż za firmą Partii, gospodarz, widział się zaraz otoczony stronnikami Polski, a niejednokrotnie ich zabiegom towarzyszyła myśl, że może który z panów polskich, siłą stosunków lub oręża, zdoła się utrzymać na gospodarstwie.

Lupulli, więcej jak inni gospodarowie, sprzyjał Polsce; ciężył mu wpływ turecki, który okupować trzeba było złotem, a drzeć ciągle na wspomnienie jedwabnego sznurka. Lupulli miał ogromne skarby i pragnął je zapewnić rodzinie, a pod rządem tureckim wszystkiego był niepewny; chętnie więc otaczał się Polakami, słuchał ich rad, a nawet nie tracił z oczu ich widoków. Zyskał indygenat w Polsce i zdaje się że upatrywał sposobnej chwili, aby się z jawniejszą skłonnością dla Polski oświadczyć.

Miał syna i dwie dorodne córki, Maryą i Irenę. Ze starszą, Maryą, ożenił się Janusz Radziwiłł, syn Krzysztofa wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego z Kiszczanki; Irena, młodsza, kwitła urodą, jak się ówczesny rękopis wyraża.

Janusz Radziwiłł hetman wielki litewski, ów dumny pogromca Chmielnickiego, łącząc się z Moldawianką, snuł pewno zamiary, które nie kończyły się na ożenieniu i na skarbach Lupullego. Wiadomo z dziejów do czego go duma przywiodła: oddał Wilno na pastwę nieprzyjaciół, a sam z całym wojskiem litewskim połączył się ze Szwedem, i chociaż gwiazda szczęścia Gustawa zachodziła, nie zmienił przekonania i oblegany w Tykocinie przez Sapiechę, w zgryzotach sumienia życie zakończył.

Wdowa po Januszu Wiśniowieckim koniuszym koronnym, Eufemia z Tyszkiewiczów, wyszła powtórnie za jednego z Radziwiłłów, bliskiego krewnego księcia Janusza Radziwiłła, i z pierwszego małżeństwa miała dwóch synów: Dymitra i Konstantego, dzielnych i dorodnych młodzieńców, którzy po ojcu dziedziczyć mieli obszerny majątek. Imię Wiśniowieckich słynne było na Wołoszczyźnie; przed kilkudziesięcią laty jednego z nich, księcia Dymitra, obrano gospodarzem, a zdrada Tomszy i okrutna śmierć obranego, który ze skały nadmorskiej w Carogrodzie zrzucony, zębem zawiesił się na haku, jeszcze więcej skłoniły serca mieszkańców Wołoszczyzny dla rodu książąt Wiśniowieckich.

Wiedział o tym dobrze książę Janusz Radziwiłł i postanowił z tego korzystać. Dymitr był młody, a Irena, siostra jego żony, śliczna; skoro zaś Radziwiłł nie wahał się podać ręki gospodarównie, to nie było wątpliwości że i Wiśniowiecki trudniejszym w wyborze nie będzie. Nie wypadło jednakże jawnymi swatami zdradzać od razu dalsze zamiary, ukartowano więc rzeczy inaczej.

Pewnego dnia oznajmiono Lupullemu, że zięć jego, książę Janusz Radziwiłł, przysłał mu cudzoziemca biegłego w sztuce budowania twierdz obronnych. Lupulli przyjął z radością tę wiadomość, bo oddawna prosił zięcia o zdolnych inżynierów. Młody oficer ujmującej był powierzchowności, a ze miał listy polecające od wielu panów polskich znanych Lupullemu, przyjęto go więc najuprzejmiej i do dworu gospodarzkiego zaproszono. Inżynier przywiózł także list do Ireny od siostry i prosił o pozwolenie doręczenia go gospodarównie; rozumie się że na to pozwolono, i wte-

dy ów cudzoziemiec ujrzał po raz pierwszy piękną dziewczynę. Nie mamy potrzeby ukrywać, że owym inżynierem nie był kto inny, jak młody książę Dymitr. Wdzięki Ireny nadzwyczajne na nim zrobiły wrażenie, i ów konstruktor, który na czas bardzo krótki przybył do Jass, zaczął wykladać teoryje inżynierskie tak powoli, uczyć tak opieszale, że pół roku zeszło na niczém. Bywając prawie codziennie na dworze gospodarza, widywał bardzo często Irenę. Młode serca łatwo się porozumiały, chociaż córka gospodarza drżała na samą myśl, co ojciec powie, gdy dojdzie do niego wiadomość o jej skłonności. Jakoż gdy i trzy kwartale upłynęło, a inżynier ani fortece nie budował, ani też odjeżdżał, gospodarz zaczął nań patrzeć krzywo i powoli odsuwać go od swego towarzystwa. Przyczyniły się zapewne do tego poszepty dworzan, którzy pilnie śledząc uczucia dwojga kochanków, widzieli nawet więcej może, aniżeli było w istocie. Lupulli gotował się wręcz wypowiedzieć panu inżynierowi, że już dalszej jego nauki nie potrzebuje, gdy wtém niespodzianie zjechał do Jass książę Janusz Radziwiłł.

Lupulli z charakteru był gwałtowny; kroniki liczą na tysiące ofiary jego dumy lub zemsty; począł więc wyrzucać zięciowi, że przysłał mu młokosa, który zamiast budować fortece, dworuje córce. Ale Radziwiłł, poznawszy iż osiągnął cel swych zabiegów, wręcz oświadczył teściowi, że powinien dziękować Bogu za to, iż jeden z najpiękniejszych panów polskich upodobał sobie jego córkę. Gospodarz nie rozumiał mowy Radziwiłła, i dopiero gdy ten rzecz całą mu wyjaśnił, z nieklamną radością przyjął wiadomość, iż książę Wiśniowiecki chce się połączyć z jego rodziną. Wiść o tém szybko rozbiegła się po zamku. Irena przyjęła ją najprzód z niedowierzaniem, a potem ze smutkiem, sądząc że książę Wiśniowiecki zaprze się może uczuć młodego inżyniera; stało się jednak przeciwnie, bo książę Dymitr jawnie oświadczył Lupullemu swoją miłość i prosił o rękę jego córki. Miały się zaraz odbyć zaręczyny, ale ostrzeżono gospodarza z Konstantynopola, że ciągle jego stosunki z Polakami niepokoją wezryra. Na walnej więc rodzinnej naradzie uznano za potrzebne odłożyć na czas jakiś formalne zaręczyny, aby wrogom gospodarza odjąć gotową broń do potępienia go przed sultanem. Co więcej, uradzono że wypada coprędzej wynieść się z Jass goszczącym tam Polakom, aby zbudzoną uwagę na czas jakiś odwrócić. Radziwiłł przygotował się do odjazdu i zagnił księcia Dymitra aby się z nim zabrał. Kochankowie rozstali się z żalem, ale i z nadzieją że wkrótce wiecznym węzłem się połączą. Nie przewidywali, nie mogli się spodziewać, jak wielka burza zbierała się nad ich głowami, jak ciężkie koleje zgotowały im losy. Książę Dymitr rozrządzał sam sobą. Kochał Irenę i był od niej kochany, rodzina i jej i jego zezwalała na to połączenie; cóż więc mogło zamieszać spodziewane szczęście, co stanąć mu na przeszkodzie?

Było to w drugiej połowie 1630 r. Chmielnicki, urósłszy w niezmierną potęgę, przemyślał jakimby sposobem nie dotrzymać układów zborowskich. Szczególniej zaś mu było powrócić szlachcie polskiej dobra, które na Ukrainie posiadała. Kisiel z posłami polskimi nalegał o wykonanie traktatu, a Chmielnicki tajemnie układał się z Portą, oddając się jej w opiekę, w zamian za korzyści jakie razem na Polsce zdobyć mieli. Odkrycie tych układów przeraziło posłów polskich. Kisiel zaczął mu ostro wymawiać, że łączy się z nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa, lecz o mało życiem nie przypłacił tej śmiałości. Bóg wie jakie dumne zamiary przechodziły przez głowę Chmielnickiego: raz odezwał się że wezmie króla polskiego i papieża i sultanowi podaruje, inną razą snuł projekta, gdzie kiedyś stolicę państwa swego założy. Szczególniej jednak nadskakiwał Turkom, jednając sobie przychylność dywanu. Przewidywano że oprócz wojny Polsce, gotuje jeszcze jakieś zamiary w ciechości, i niedługo czekano na ich odkrycie. Wiedząc jak wielki wpływ wywierali panowie polscy na wypadki krajowe, przy każdym niemal utrzymywał swych stronników, którzy mu wierne o wszystkiém składali raporta. Szczególniej nienawidził Wiśniowieckich i Koniecpolskich i starał się usilnie, aby po utracie ogromnych dóbr na Ukrainie, nie powrócili do dawniej świetności. Z przerażeniem więc odebrał wiadomość o tém co zaszło w Jassach między księciem Dymitrem Wiśniowieckim a córką Lupullego, bo wiedział że gospodarz ma wielkie skarby, a Wiśniowiecki dobre imię między Moldawianami. Trzeba było położyć tamę przewidywanemu wznieśnieniu się Wiśniowieckich, ale w taki sposób, aby samemu na tém najwięcej skorzystać. Wtedy to przysłał Chmielnickiemu myśl opanowania, przy pomocy tureckiej, Wołoszczyzny i Multan, i zaraz zwrócił oczy ku Porcie, która wyciągała przyjazną ku niemu rękę.

Wiedział Chmielnicki że Lupulli miał także swoich stronników w Konstantynopolu, nie mógł się więc

spodziewać łatwego dopięcia swych zamiarów. zwłaszcza gdyby wystąpił otwarcie jako nieprzyjaciół gospodarza; bo choć przysłowie mówi, że gospodarstwo wołoskie jak przepiórcze pole, jednakowoż przezorny Grek na silnych stał nogach i umiał się wywijać z trudności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika tygodniowa.

Poglądając wstecz na każdy niemal rok już ubiegły, pytamy się sami siebie, na co on był potrzebny, czego dowodził, co przyniósł z sobą? Zapewne że w postępowym szeregu życia ludzkości musi on mieć znaczenie swoje, ale znaczenie to znika przed naszym okiem i niewytłumaczonym zostaje, tak jak niewytłumaczonym jest byt niektórych istot, najniepotrzebniej zdaje się pomieszczonej w szeregu stworzenia. I rzeczywiście, dlaczego Noe parę much pomieścił w arce? Dlaczego rok 1862 przyszedł na świat? I na to i na owo musi być jakiś powód; ale w tém właśnie pytanie, jakby powiedział Hamlet.

Może ta wielka, nieodgadniona tajemnica, może ta nowożytna Izysda, leży w życzeniach jakie sobie ludzie zwykli przy tém nowém rozpoczęciu trzystu kilkudziesięciu dni składać. Mam właśnie przed sobą z mendeł więszowanych powinszowań, z których każde kosztuje mnie parę złotych, oprócz wdzięczności. Może z nich się czego dowiem. Odczytajmy:

Główny ustęp powinszowania pierwszego

...I życząc panu żebyś czempredziej
Mógł się doczekać dużo pieniędzy,
Wiem że na kolendę
I ja coś dostać będę.

Niegrammatycznie, ale sensownie.

Powinszowanie drugie.

...Nogi zbiegałem
Po mieście całym,
Życząc wszystkim stanom,
Paniom i panom,
Byście mieli dukatów skarby niestychane,
A może i ja co za to dostanę.

Jakoś podobne do pierwszego.

Powinszowanie trzecie.

Pieniądz jest okrągły, wszak to rzecz jest znana,
Niechaj się więc toczy wciąż tylko do pana,
A mając banknoty
I duży z kuponów przychówek,
Pan dopełnisz cnoty,
Gdy dasz mi parę złotych.

Tym razem cnota niebardzo kosztowna.

I wszystkie inne powinszowania w tymże samym rodzaju.

Naturalnie że winszujący rozumują sobie: żeby coś dostać, trzeba dobrodziejów naszych wprowadzić w dobry humor. A jakżeż inaczej da się to uczynić, jeśli nie życząc im największego dobra na świecie... pieniędzy? Ale jak to upokarzające dla tych którzy odbierają życzenia i którzy je składają!

Z podarunków noworocznych jedno tylko odnieść można niezachwiane przekonanie, — że pamięć rysów obecnego pokolenia nie zaginie. Podarunki te bowiem najwięcej się składały z fotografii w albumach, ramkach, w biletach wizytowych małego, mniejszego i jeszcze mniejszego formatu. Tych fotografii w każdym domu pełno: mieszczą się po stołach, na ścianach, przy nas, około nas, na bransoletkach, spinkach, w kluczykach do zegarków. Nie wiemy wprawdzie jak wyglądał Zoroaster albo Annibal, ale prawniki nasze będą uszczęśliwione posiadaniem wszystkich portretów rodzinnych handlarza, który trzyma w narożnej kamienicy sklepik z szarém mydłem i powrozmami. Fotografie mają przytém inny jeszcze przymiot: nominują one na wielkich ludzi takich, którychby nigdy współcześni o to posadzić nie mogli. A jeżeli kto wątpi o tém, niechaj przeczyta szereg portretów fotograficznych znakomitości naszych w różnych rodzajach sztuk, nauk, sztuków, rzemiosł i popularności, ciągle ogłaszany po gazetach.

To wszystko mnie przekonywa, że miał słusność nieboszczyk ksiądz Dąbrowski, niegdyś professor byłej szkoły pijarów. Dawne to już bardzo są czasy w których on żył i nauczał, znajdują się jednak pomiędzy nami ludzie co jeszcze je pamiętają. Ów ksiądz Dąbrowski pojął swój wiek i przy każdej sposobności umiał jego dążność charakteryzować.

Gdy jaki leniwy student nie wypełnił swojego za-

dania, książd Dąbrowski zwykły był mawiać do niego: — Dobrze robisz, braciszku, że się nie uczysz. Nie mogą być na świecie wszyscy uczeni, bo któżby robił pieniądze? A na to uczoność wcale niepotrzebna. Gdyby świat się z samych uczonych składał, zbankrutowałby pewno. Ty braciszku zamierzasz się widać dobrze w świecie pokierować i dlatego chcesz być osłem. Żadnym sposobem nie mogę ci tego wziąć za złe.

Pewnego razu zdarzyło mu się, że kazał wystąpić do tablicy, dla rozwiązania jakiegoś zadania arytmetycznego, synowi pewnego wielkiego pana. Uczeń stanął przed tablicą z kredką w ręku i nie umiał ani jednej cyfry postawić, bo jakoś zadanie nie mogło mu się pomieścić w głowie.

Na to książd Dąbrowski:

— A... przepraszam panicza, że cię wyrwałem do tej lekcji. Zapomniałem żeś jasnie wielmożny. Siadajże więc, siadaj, bo i tak rachunki nie do ciebie, ale do kommissarza twojego będą należeć.

Książd Dąbrowski dawno już umarł, ale prawdy wygłaszane przez niego nie przestały być prawdami. Był to dobry matematyk i umiał wszystko ściśle obrachować.

Na nowości bieżące święta zwykle wielką przynoszą posuchę. Nawet korespondencyj odbieramy w te dni świąteczne mniej daleko aniżeli zwykle. Jednakowoż otrzymaliśmy kilka listów, ale wszystkie one prawie jednej i tejże samej treści: skarżą się na biedę ogólną i wyrażają obawę o przyszłoroczne urodzaje. W wielu bardzo miejscowościach zupełny prawie brak wody. Korespondentka z Sokołowa podlaskiego pisze nam, że tam stawy powysychały, a skutkiem tego wyginęły i ryby, tak iż ceny na nie do niepomniętej zdawna doszły wysokości. Szczególniej po wsiach wyschnięte studnie wymarzyły do gruntu, mieszkańcy muszą po wodę jeździć do miasteczka, a bydlę często o pół mili lub nawet i dalej pędzić do napojenia. Przy tej sposobności korespondentka donosi o podaniu, że niegdyś, wśród łąk za Sokołowem leżących, miał wytrysnąć źródło tak obfite, że groził zalaniem całego miasteczka. Chciano go ziemią zasypać, albo zawałić kamieniami; ale to wszystko nie pomagało. Dopiero ówczesna dziedziczka Sokołowa, której nazwiska miejscowe kroniki nie podały, kazała otwór którym woda z niesłychaną gwałtownością wybuchła, zapchać waituchami wełny i tym sposobem ocaliła miasto od zguby. Mieszkańcy Sokołowa chętnieby się narazili obecnie na owo niebezpieczeństwo zalania, byleby tylko odnaleźć miejsce z którego ów źródło wypływał.

Jeden z moich znajomych obdarzył mnie niedawno kilkoma drobnymi piędzmi. Z pierwszego wejścia zdawało mi się, że to moneta grecka lub rzymska, albo conajmniej jakie jagiellońskie piędzki długo zakopane w ziemi. Pleśń okrywała je taka, że niepodobna było rozpoznać ani napisów, ani herbu. Po odczyszczeniu dopiero przekonałem się, że to nasze zwyczajne dziesięciogroszówki, które uzurpowały tę poważną i starożytną postać. Oddawca tych dziesiątek zapewnił mnie, że takiej zapleśniałej monety okazało się dziś trochę w kursie, ponieważ przechowywacze jej zmuszeni snadź zostali konieczną potrzebą do zakopanych garnków zajrzeć. A że takich pogrzebanych w ziemi skarbów jest mnóstwo, o tym wątpić nie można. Drobni handlarze wyciągają z obiegu bilon, chłopci zaś zakopują wszystko co im wpadnie w ręce. „Robiłem niedawno kontrakt, mówił mi pewien obywatel, z włościaninem, o którym wieść chodzila że ma sporo pieniędzy zakopanych. Pragnąc sprawdzić rzetelność tej wieści, zawarowałem sobie w kontrakcie, że cenę szacunkową otrzymam w srebrze, a nie assygnatami. Włościanin poskrobał się trochę w głowę, robił trudności, ale w końcu przystał, gdyż interes był dla niego korzystny, a ja od swojego warunku nie odstępowałem. I w terminie otrzymałem parę tysięcy złotych samemi rublami i pięciogroszówkami, o których istnieniu naprawdę już zacząłem powątpiewać, tak mi dawno nie wpadły w ręce.“

Kraszewski przestał być redaktorem Gazety Polskiej. Przed kilku dniami taż Gazeta zamieszcila pozegnanie jego z czytelnikami. Wziawszy gazetę z tysiącem zaledwie prenumeratorów, Kraszewski zostawia ją najbardziej rozpowszechnionem dziś u nas pismem, rozchodzi się bowiem, jak nas zapewniano, w przeszło siedmiu tysiącach egzemplarzy. Wyznać należy że ten kwitnący stan swój Gazeta Polska winna jest w największej części niezmoderowanej pracy Kraszewskiego, który potrafił ześrodkować w niej mnóstwo różnorodnych wiadomości, śledząc usilnie za wszelkimi kwestyami, których podnoszenie mogło jakibądź przynieść pożytek. Prawdziwie, dość wydziwile się nie można tej wytrwałości pisarskiej, która wsparta wielką znakomitą nauką, znajdowała czas na prace, które zaledwie kilku

ludzi pilnych i zdolnych w tychże samych warunkach podjąćby mogło. Z byłym redaktorem Gazety Codziennej niezawszę godziliśmy się w zdaniu, zawsze jednak uszanować umieliśmy wysoką zasługę, jaką zjednal sobie badając pilnie każdy objaw ducha publicznego i wypowiadając śmiało swoje zdanie, często przed innymi, zwykle bezwzględnie, zawsze z dobrą wolą. Trudne zadanie czeka następców pana Kraszewskiego.

Należy on do tych ludzi, których olbrzymia praca wtedy dopiero da się najłatwiej ocenić, kiedy jej już nie staje. Spodziewać się jednak można iż grono zdolnych współpracowników, które były główny redaktor zgromadził w około siebie, potrafi utrzymać gazetę na stopie dotychczasowej.

Kraszewski zostaje przy redakcyi Przeglądu Europejskiego, i jakkolwiek żalować nam go przychodzi jako redaktora Gazety, to z drugiej strony cieszymy się, że porzuciwszy nuzące a może niezupełnie zgodne z prawdziwem jego powołaniem stanowisko, będzie mógł oddać się całemu pracom literackim, i nie rozpraszając już sił, nie rachując się na minuty z czasem, całą swoją gorliwość i wpływ obrócić na podpieranie naszego piśmiennictwa, które w ostatnich czasach prawdziwie zółwim postępowało krokiem.

Na to jego zacofnięcie się wpłynęła po części publicystyka, zabierając mu i wciągając w siebie główniejsze jego podpory. Dzisiaj książka odbiera Gazecie Kraszewskiego, i ważna to już jest zdobycz, za którą pojda może inne. Dotychczas tak mało u nas było piszących, że każdy z nich musiał dwiema wyłączającemi się prawie gałęziami zajmować się; dlatego niebardzo kwitnęła jedna, a upadała druga. Ale przyjdzie może wkrótce czas, w którym każdemu obracć wypadnie wyłączny dla siebie zawód, a tak publicystyka jak i właściwe piśmiennictwo zyskają na tym. Szkoła główna ważne tu może oddać przysługi, przygotowując i wysyłając w świat nowe talenta, z gotowem już wykształceniem wchodzące w szranki. Dotychczas bowiem bywało u nas tak, że ludzie zaczęli pisać i uczyć drugich, niewiele jeszcze sami umiejąc, i douczali się dopiero, poznawszy za każdą trudnością jaką napotykali, ile to im braknie jeszcze. Stokroć więc szczęśliwi ci, którzy utorowane już zastają drogi. Mogą oni, mniej czasu i sił zużywszy, więcej daleko przyczynić korzyści dobru ogólnemu.

KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Panu J. B. w Konecku uprzejmie dziękujemy za pamięć o naszym piśmie. Z nadesłanych widoków tym razem nie robimy użytku, bo każdy prawie z malarzy tutejszych ma je w albumie swoim narysowane nierównie dokładniej. Więcej pożądanym będzie dla nas obliczony wizerunek kościoła w Studziannie; prosimy tylko o wierność w szczegółach architektonicznych i zrozumiałość perspektywy.

Bolesławowi z Ukrainy. Wydrukowanie ostatniej korespondencyi pańskiej nie było w naszej możności. Z nadesłanych pięciu widoków, fotografia wkrótce zostanie użyta, wraz z opisem; podobnież N. 2 widoków Korsunia. Reszta ma charakter zanadto kosmopolityczny. Takich parków i ogrodów w smaku angielskim, z kaskadami i wyciętymi prospektami, kraj nasz posiada wiele. Serdecznie jednak wdzięczni jesteśmy za życzliwość.

Panu A. H. w Warszawie. Wiersh z powodu nowego roku zawiera w sobie myśli bardzo żurwe, lubo niedosyć silnie wypowiedziane. Zresztą zapewne sam autor nie przeznaczył go do druku.

Panu S. w Płońsku. Nadesłane zadanie szachowe, jakkolwiek nie fałszywe, niedosyć zręcznie jest ułożonem, abysmy podać je mogli w naszym Tygodniku.

Hr. M. w Werbie. Z zasady i głębokiego przekonania popieraliśmy zawsze i nadal popierać będziemy myśl, ażeby o bywatele nasi, w zaopatrywaniu swych potrzeb gospodarczych i przemysłowych, dawali pierwszeństwo uzdolnionym krajowcom przed cudzoziemcami; streścienie jednak podobnych indywidualu wychodzi po za obręb czynności redakcyjnych.

Panu Wł. K. w Krakowie. Mylnie panu doniesiono, jakoby artykuł w mowie będący przyjęty był przez redakcyę. Przeciwnie, zaraz po przeczytaniu uznaliśmy za właściwe oddać go znanemu u nas pisarzowi muzycznemu, panu M. K., jako materiał do napisania zupełnie innego życiorysu, co też uproszony uczynił. Domysły i uwagi autora (którego przekonania w rzeczach sztuki krępować nie możemy, nie zawierając w sobie nic ubliżającego dla charakteru i zasług s. p. Mireckiego; bezwzględnych zaś panegiryków, wbrew rzeczywistości, żadne pismo sumienne drukować nie może i nie powinno.

ROZMAITOŚCI

Do redaktora Tygodnika Ilustrowanego.

Wiadomo ci, szanowny redaktorze, jak mało posiadamy dzieł dotyczących dziejów rodaków naszych pochodzenia ormiańskiego. Mężów zasługi z tego plemienia, którzy się od wieków spolszczyli i za własną ojczyznę przyjęli polską ziemię, długi możemy wliczyć szereg, czy to literatów, czy wojowników, czy wreszcie zacnych a użytecznych obywateli.

W r. 1842 we Lwowie

p. n. *Wiadomość o Ormianach w Polsce.* (Wydanie zakładu naukowego imienia Ossolińskich, w 8cc str. 85).

W r. 1843 sam wydałem: „*Prawa i artykuły Ormian lwowskich, z łacińskiego oryginału pilnie na polski język przetłumaczone r. 1601, z rękopisu biblioteki Józefa Dzierzkowskiego.* Ważny ten pomnik prawodawczy nieobojętnym jest przyczynkiem do dziejów Ormian polskich. (Biblioteka starożytna pisarzy polskich t. I.)

W r. 1856 we Lwowie książd Sadok Barącz wydał: „*Żywoty sławnych Ormian w Polsce.*”

Owóż, o ile pomnę, wszystkie znane w druku zasoby do dziejów tego plemienia.

W pozostałych papierach po s. p. Joachimie Lelewelu znalazłem notatkę o Ormianach polskich, udzielił mi raczył brat zmarłego historyka, z której przesyłam ci, szanowny redaktorze, ważniejsze ustępy.

Notatka ta, pisana w Warszawie d. 15 listopada 1823 r., przesłana została Józefowi hr. Dzieduszyckiemu. Kto jej autorem, niewiadomo, gdyż podpisu nie ma; ale na końcu czytamy takie objaśnienie:

„Te o rzeczach ormiańskich wiadomości, jużto w Kamieńcu podolskim, już to we Lwowie pozbierane, a w największej części komunikowane mi od zakonnika zgromadzenia ormiańskiego w Wenecyi, księdza Jana Zorab, rodem z Konstantynopola, który umyślnie przyjeżdżał do Polski, wysłany od arcybiskupa swęgo Stefana a Conzio Kiuwer, dla ich zasiągnięcia.“

Notatki o rzeczach ormiańskich w Polsce.

„W dziele wydanem w r. 1802 w Wenecyi p. n. *Geographia universale Armena* w XII tomach, w języku włoskim, w tomie 2 na str. 98, ciekawe znajdują się o Polsce wiadomości, osobliwie też o Ormianach w Polsce osiadłych.

Czytamy tam: że pierwszy kościół ormiański drewniany we Lwowie, był zbudowany w roku 1483; że przez 180 lat nabożeństwo się w nim odprawiało, aż w r. 1363 wymurowano w tém miejscu nowy; że Ormianie dopióro w r. 1616 we Lwowie mieli swoją drukarnię. Na str. 137 czytamy o znalezionym kamieniu we Lwowie, z napisem armeńskim, który potwierdził datę postawienia kościoła drewnianego.

„Druga kolonia Ormianów przybyła do Lwowa w 1200. Pierwsi wszystko po tatarsku pisali. Dziennik kapłana Zorab zaczyna się od roku 1060; późniejsze znajdują się z lat 1130, 1183 i 1184, potem z lat 1200, 1245, 1274, a jeden nagrobek z roku 1277.“

„Od r. 1314 zaczynają się ormiańskie akta porządnie utrzymywane. W nich znajduje się ciekawy ruskim przywilej z 1062 r., pisany przez księcia Teodora syna Dymitra, zwanego *Zub*, który najprzód Ormian przyzwalał do Kijowa, z kąd do Łucka, Kamieńca i Lwowa przeszli, a następnie rozsiedlili się na Litwie.

„Na stronie 93 i 94 cytowane są różne ich możniejsze familie: Kierhurów, Gregorowiczów, Nurydzów, Bernatowiczów, Sapiehów i Małachowskich, którzy w ich języku nazywali się oryginalnie *Malchasaki*.

„Ormianie, czyli Ormianie, przybyli do Polski, zwali się pomiędzy sobą *Chai*. Księgi ich do nabożeństwa w tatarskim języku, ale armeńskimi literami pisane, (gdyż swego pierwsiastkowego języka już nie mieli), znajdują się we Lwowie i w Kamieńcu. Te które były pisane pod rokiem 1149, mają format 12ki, późniejsze pod r. 1221 są w 4cc. Alfabet armeński przez mnicha *Erzobe* ustalony, datuje się circa annum 450.

„W Kamieńcu podolskim w ich kościele znajduje się obraz N. Panny, około którego jest napis jakiś tak dawnym charakterem, że nawet uczoney Zorab wyczytać go nie mógł. P. Józef Sierakowski, który go tam również widział, uprasza mocno o najakuratniejszą fac-simile tego napisu.

„Dzisiejsi Ormianie tatarskiego języka, z jakim tu ich przodkowie przybyli, nie umieją, i pism swych, w których wiele jest śladów historycznych, czytać nawet nie potrafią.

„Ormianie *kamienscy* (z Kamieńca podolskiego) w r. 1344, a lwowscy w r. 1356 otrzymali od króla *Kuzmirza* przywilej sądenia się sami między sobą, według własnego swęgo kodeksu postępowania, który mieli od Jana króla Armenii.

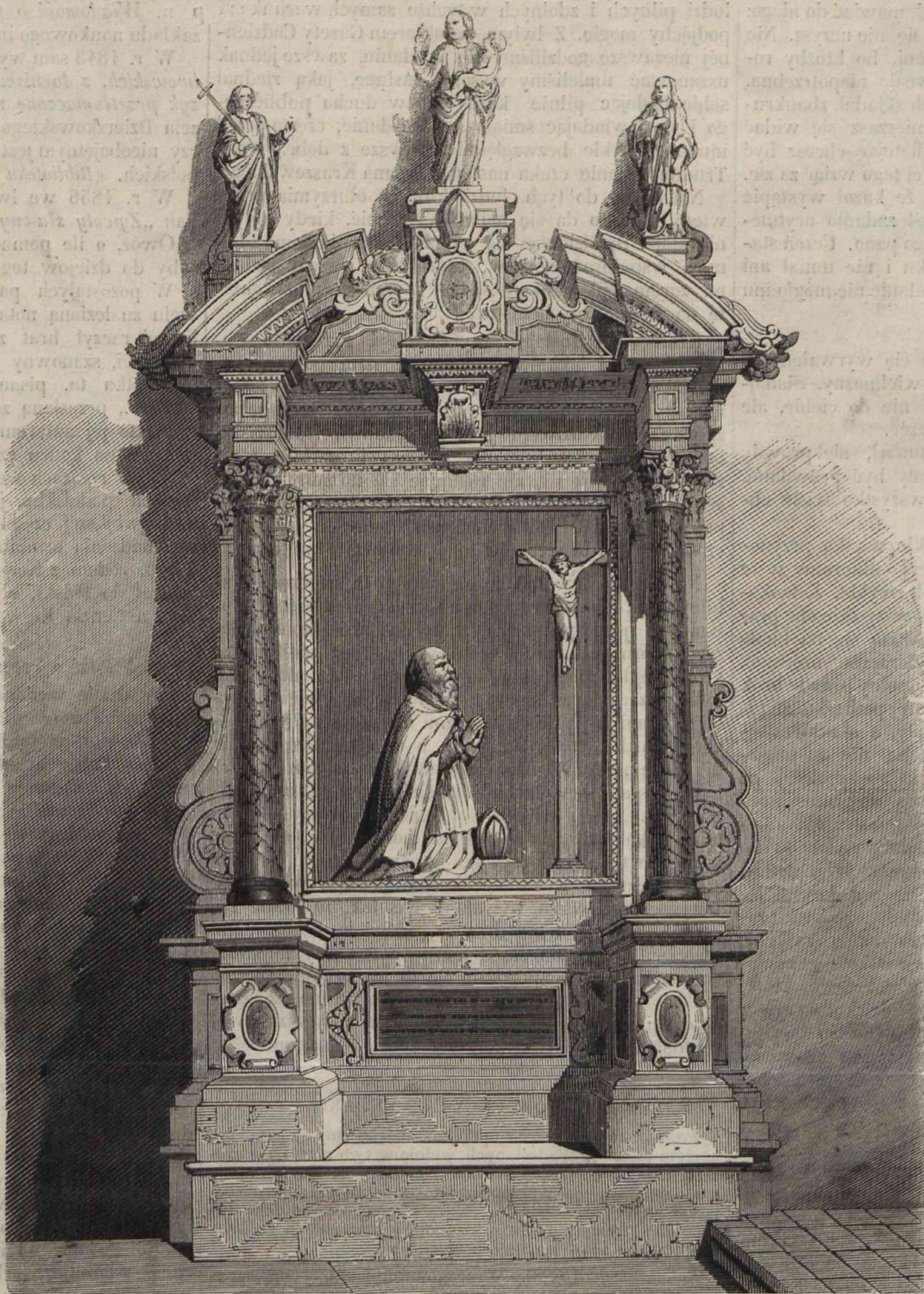
„Oryginał armeński zagnął we Lwowie, ale tłumaczenie zrobione do konstytucyi 1619(?) roku, przez którą Zygmunt I to ich prawo nietylko potwierdził, ale za normalne im naznaczył, tam się znajdowało jeszcze w r. 1789. Ten kodeks postępowania, we Lwowie na czysto przepisany, składał się z ogólnego regestru; potem przy swym do boga, króla Zygmunta I tym dawnym Płachajca ojczyznę, jednolita; następnie ślady historyczne, zmiłowana, upatrywał kodeks postępowania sądowego wilejach. Lecz Ostrowski potem prawo o testamentach, mnych pracach mie, wykaza-

mian, a na końcu zatwierdzenie tych praw przez Zygmunta I na sejmie walnym piotrkowskim, wkrótce po osiedleniu się drugiej kolonii Ormian w Polsce.“
 (Z tego opisu widać, że notata ta mówi właśnie o tych samych prawach Ormian, któreśmy ogłosili drukiem w *Bibliotece starożytnej pisarzy polskich*. W końcu następuje zatwierdzenie „na sejmie walnym w Piotrkowie, w sobotę blizką przed niedzielą rzeczoną *Quinquagesima*, roku Pańskiego 1512, a królowania naszego roku 13go.“ Rozdziałów zaś jest 124, a nie 123, jak mylnie podaje notata).
 „Dwie odrębne kolonizacye Ormian w Polsce uważać trzeba: pierwszą, o której powyżej w tych notacyach mowa, i drugą w początku r. 1600 przybyłą. Ta osiadła koło Stanisławowa, Tyśmienicy, Sniatynia, w Kutach i Horodence. Ormianie z tej kolonii jeszcze nieco po ormiańsku umieją.“

K. Wł. W.

**POMNIK GROBOWY
 ARCYBISKUPA
 STANIS. KARNKOWSKIEGO
 W KALISZU.**

Stanisław Karnkowski biskup kujawski, a po śmierci Jakuba Uchańskiego od 1582 do 1603 prymas arcybiskup gnieźnieński, człowiek wysokiego ukształcenia i znakomitych zdolności, słynący szczególnie za króla Zygmunta III jako prawnik i mówca, był przyczyną wielkim dobrodziejem jezuitów, których pierwszy do Kalisza sprowadził i własnym kosztem obszerne kolegium, tudzież piękny kościół w tym mieście w r. 1596 dla nich wystawił i hojnie uposażył. Karnkowski, zwyczajem owego wieku, zbawienie kraju widział w rozszerzeniu zakonu jezuitów; otaczał się też nimi, w ich gronie przebywał i pragnął nawet resztę życia



[POMNIK ARCYB. STANISŁAWA KARNKOWSKIEGO. (Rysował z litografii Cegliński).

zwanego Chrystusa Pana, a przed nim po prawej w uroczystym stroju z odkrytą głową klęczącego ze złożonymi rękoma arcybiskupa Karnkowskiego.

U góry, w środku bardzo pięknego i w gustowne ozdoby przybranego gzymsu, umieszczony jest pod infulą biskupią herb Junosza, a na samym wierzchu widać trzy figury, wyobrażające wiarę, nadzieję i miłość. Poniżej płaskorzeźby na wielkim płycie znajduje się następujący napis:

D. O. M.

Gratiae—Pietati—MemoriaeStanislao a Karnkow Archiepiscopo Gnesnensi, Legato Nato, Regni Poloniae Primate et primo Principi—

E vetusta et clarissima illustrum bello paceque Virorum, meritis et honoribus amplissimis Karnkoviana familia; post conservatam tribus funestis interregnis legum et civium salutem, vindicatam religionem, pacem et tranquillitatem stabilitam, Rempubl. consilio et auxilio auctam, patriam exornatam, merita quanquam in omnem, sed maxime nobilem juventutem Collegiis Bursa, Seminariis augustae exedificatis probata, V. V. Capitulum ejusdem Ecclesiae Metropolit. Gnesnen. sanctissime defuncto, sempiternae in Benefactoris nomens pietatis et venerationis monumentum hoc in templo ipsius munificentia, honori divino et utilitati animarum suae quieti excitato deposuit. A morte desideratissimi principis anno 8, a mundo salute 1611, obiit anno Domini MDCIII die 8 Junii, aetatis anno LXXXIII. Episcopatum Cujavensem XVIII annis, Archiepiscopatum XII administravit.

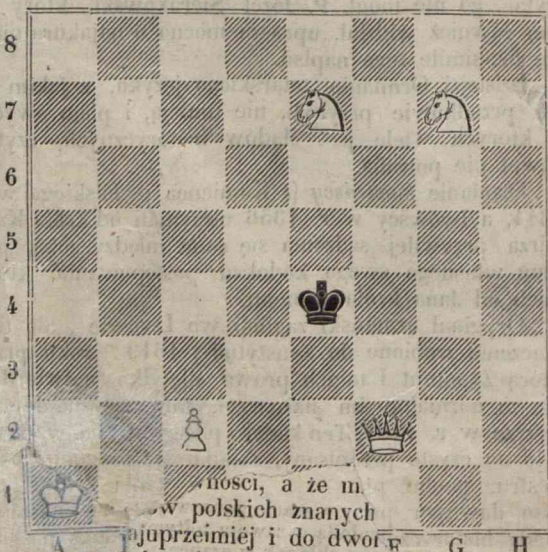
W ogóle w całym układzie tego pomnika dobry jest rysunek, wytworność smaku i dokładność odrobionych szczegółów, co wszystko znamionuje niepospolitego artystę który go wykonał.

SZACHY.

ZADANIE CXXXVII.

Białe zaczynają i dają mata za drugim posunięciem.

Czarne.



spędzić w domku, który obok collegium kaliskiego jednocześnie dla siebie wybudował. Dawszy za życia wiele dowodów przychylności tutejszemu zgromadzeniu, nie chciał i po zgonie z niem się rozłączać i dlatego zawczasu oznaczył dla siebie miejsce wiecznego spoczynku w kościele jezuitów. W skutek tego kapituła gnieźnieńska, szanując zasługi swego arcybiskupa i ostatnią jego wolę, wystawiła mu tutaj z własnych funduszów w r. 1611 ozdobny pomnik, którego wierny wizerunek podajemy. Po zniesieniu jezuitów, kiedy ich kościół w Kaliszu od czasów pruskich przeznaczono dla ewangelików, pomnik Karnkowskiego pozostał na swoim miejscu i w dobrym stanie dotąd jest zachowany. Zajmuje on znaczną część sciany w presbiterium, po lewej stronie wielkiego ołtarza. Jest to sarkofag w kształcie ołtarza, w stylu odrodzenia, o dwóch kolumnach, cały z marmuru czarnego, w środku którego płaskorzeźba z białego na tle czarnym marmuru, przedstawia z lewej strony ukrzy-

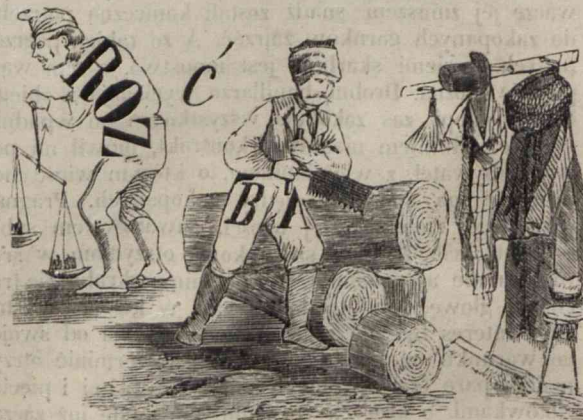
Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 136.

- | | |
|------------------------------|----------------|
| Białe. | Czarne. |
| 1) C7 — C3 + | 1) B4 — B3. |
| 2) C3 — C5 + | 2) B3 — B4. |
| 3) C5 — E3 + | 3) B4 — B3. |
| 4) E3 — E7 biorą + | 4) B3 — B4. |
| 5) E7 — D6 | 5) A3 — B3. |
| 6) D6 — D3 + i mat. | |

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 170.
 Korale wydobywają się z dna morskiego.

W drukarni J. — Za pozwoleniem cenzury.

REBUS.



rozumie się że na to pozwolono, i

swójego za-